

KLON

Gazetka szkolna Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. Św. Filipa Neri w Radomiu

Grudzień 2002

Cena 1,5 zł

W numerze:

POSTAĆ NUMERU: prof. Stefan Niesiołowski



Co ciekawego w tym numerze:

1. "Postać numeru - prof. Stefan Niesiołowski" - str.2
2. "Anarchy in KLO" - str.3
3. "Poradnik wyborczy" - str.3
4. "Mecz" - str.4
5. "Maria Stern po raz 3 z rzędu" - str.5
6. "Zielona Szkoła" - str.6
7. "Radom - nasze miasto?" - str.6
8. "Kącik recenzji":
 - "Czerwony Smok" - recenzja filmowa str.7
9. "Relacja z koncertu The Scorpions" - str.8
10. "Nasi szkolni felietoniści":
 - "Polak wyjeżdża" str. 9
11. Opowiadanie fantastyczne "Mój Świat Wyobraźni cz. II" - str.10
12. "Łapu-capu" - czyli listy do redakcji - str.11
13. Ogłoszenia - str.12

"Co w KLO piszczy" czyli krótki Serwis informacyjny :

- W listopadzie odbyły się w naszym liceum wybory przewodniczącego KLO. Zwycięzcą został Mateusz Stachurski z kl. IIIa. GRATULUJEMY!

- Nasza szkolna drużyna piłkarska wygrała mecz w rozgrywkach między-szkolnych! Więcej o tym wydarzeniu w artykule Magdy Oczkowskiej.

Wstępniak

Witajcie, na samym wstępie nowego, grudniowego numeru naszej gazetki chcielibyśmy Was przeprosić za wszystkie błędy, które pojawiły się w poprzednim "KLONie". Przeprosiny należą się przede wszystkim siostrze Barbarze Pańkowskiej, której nazwisko aż trzy razy zostało napisane z błędem. Wszyscy - cała ekipa redakcyjna, wyciągnęliśmy wnioski z popełnionych błędów, czego jak sądzymy dowodzi najnowszy egzemplarz. Mamy nadzieje, że od teraz nasza współpraca będzie się rozwijać. Tego życzymy sobie i Wam. Tymczasem zapraszamy do lektury. W tym numerze, po raz kolejny proponujemy ciekawy felieton, relację z dobrego koncertu oraz wiele innych interesujących tekstów. Tak jak ostatnio, liczymy na Wasze sugestie i uwagi, które możecie przekazywać poprzez kącik "Łapu-capu". Miłej lektury.

Redakcja

"Postać numeru - prof. Stefan Niesiołowski"

W październiku mieliśmy okazję gościć w naszym Liceum bardzo ciekawą osobistość - prof. Stefana Niesiołowskiego. Urodził się on 4 lutego 1944 roku w Kałęczewie pod Łodzią. Został wychowany w rodzinie o patriotycznych tradycjach, zasłużonej dla Polski. Jego ojciec, Janusz Niesiołowski dwukrotnie bronił granic Polski. Po raz pierwszy w 1920 roku, w wojnie z bolszewikami, a następnie w 1939, w wojnie z Niemcami. Podczas okupacji walczył w szeregach Armii Krajowej, za co był w Polsce Ludowej szykanowany i represjonowany. Podobną przeszłością odznaczyli się jego dziadek, Bronisław Łabędzki (zesłany na Sybir) oraz wuj, Tadeusz Łabędzki (zamordowany w śledztwie przez UB).

Prof. Stefan Niesiołowski jest z wykształcenia biologiem, profesorem w Katedrze Zoologii Uniwersytetu Łódzkiego. Zajmuje się również działalnością publicystyczną i literacką. Jest autorem kilkuset artykułów, współpracuje z wieloma czasopismami, głównie katolickimi i prawicowymi. Napisał siedem książek o tematyce historycznej i wspomnieniowej. Najbardziej znane to: "Niemieccy przeciwnicy Hitlera", "Ruch przeciw totalizmowi", "Życie Św. Wojciecha", "Wysoki Brzeg".

Stefan Niesiołowski był, obok braci Andrzeja i Benedykta Czumów, współtwórcą pierwszej od końca lat czterdziestych, tajnej antykomunistycznej organizacji "Ruch". Organizacja ta, założona w 1965 roku, sformułowała radykalny program

odbudowania niepodległej i demokratycznej Polski.

Działalność pana Niesiołowskiego i jego kolegów zakończyła się aresztowaniem w 1970 i skazaniem w 1971 roku na 7 lat więzienia, po udaremnieniu przez SB próby podpalenia Muzeum Lenina w Poroninie, dla "uczczenia" stulecia urodzin "Wodza Rewolucji".



Profesor Stefan Niesiołowski

W 1989 roku prof. Stefan Niesiołowski został posłem na Sejm X kadencji (tzw. Sejm kontraktowy). Był on jednym z najaktywniejszych posłów. Otrzymał przyznany przez dziennikarzy i sprawozdawców sejmowych tytuł najlepszego mówcy parlamentarnego. Niestrudzenie pracował na rzecz jedności ugrupowań prawicowych formułując wciąż aktualne hasła: "nie ma wroga na prawicy, jedynym wrogiem są komuniści" i "partie są dla Polski, a nie Polska dla partii".

Biografia Stefana Niesiołowskiego jest bardzo ciekawa, a co za tym idzie dość obszerna. Niestety nasz "KLON" to nie miejsce na jej całkowite przedstawienie. Mamy jednak nadzieję, że artykuł przez Nas przygotowany przybliżył Wam osobę profesora. Jeśli nie to w następnym numerze, ukaże się wywiad z panem Niesiołowskim, który nie wątpliwie w tym pomoże.

Redakcja

"Anarchy in KLO"

Ostatnie tygodnie były w KLO bardzo interesujące. Było to spowodowane wyborami do samorządu szkolnego. Do wyścigu stanęło pięciu kandydatów. Od dwóch tygodni w naszej szkole były widoczne liczne "plakaty" wyborcze. Wreszcie w piątek 15-tego listopada odbyła się debata wyborcza. Kandydaci na początku zaprezentowali siebie i swoje programy, a następnie odpowiadali na nasze pytania. Kandydaci zaprezentowali się dosyć, różnie. Najlepiej wypadła Milena Mastalerek, odpowiadająca na pytania inteligentnie, spokojnie i po prostu dobrze. Gorzej, lecz też poprawnie wypadł kandydat klas gimnazjalnych - Piotr Szewczyk - bardzo "wartościowa" osoba. Inni kandydaci zaprezentowali się dosyć słabo. Mimo tego, że lubię Mateusza Stachurskiego muszę jego występ ocenić krytycznie. Miałem wrażenie jakby wybory były jego krótką zachcianką, gdyż nie przygotował się do nich poważnie, a na pytania odpowiadał wymuszonymi i słabymi dowcipami. Prezentacja Agnieszki Tytlak również nie wypadła olśniewająco. Co ciekawe sama nie znała swojego programu, który był układany przez jej sztab wyborczy, gdyż chce zrobić to czego inni chcą, więc nie wie ona czego chce? Trzeba jej mówić co ma zrobić? Mam jedynie nadzieję, że albo będzie przewodniczącą samorządu, albo w ogóle się w nim nie znajdzie, bo znów się nie spełni będąc tylko jedną z czterech osób w samorządzie. Jako pierwszy swój program prezentował Łukasz Sepioł, który wypadł najgorzej z kandydatów. Może zjadła go trema, bądź znalazł się w gronie kandydatów przez przypadek. Bo jego wystąpienie wzbudziło u

uczniów salwy śmiechu. Trzy dni później doszło do głosowania. Już na samym początku pojawiły się problemy związane z zasadami głosowania. Część uczniów na pierwszej przerwie głosowała tak jak się to zwykle robić, czyli na swojego kandydata. Dopiero przed następną przerwą zostało wszystko wyjaśnione, że powinniśmy wybrać osobę, która nie powinna się naszym zdaniem znaleźć w samorządzie. Na szczęście dla kilku kandydatów, głosowanie zostało powtórzone. Z powodu głosowania osób, których nie było wtedy w szkole jak i pewnej niejasności, która została już wyjaśniona. Ostatecznie głosowanie odbyło się w poniedziałek 25 listopada. Wyniki, zostały podane przez panią prof. Jolantę Skuzę. Przewodniczącym został Mateusz Stachurski, wyprzedzając Milenę Mastalerek zaledwie o kilka głosów. Tym samym została ona zastępcą. Ta dwójka zdeklasowała rywali. Poza nimi w samorządzie znaleźli się Piotr Szewczyk, jako sekretarz oraz Agnieszka Tytlak, która została skarbnikiem. Gratulujemy i mamy nadzieję, że wszyscy spełnią się w swoich rolach.

PS Część z Was zastanawia się zapewne skąd wziął się pomysł sparafrazowania tytułu piosenki Sex Pistols. Otóż podczas przyglądania się debacie, nasuwały mi się różne myśli. Jednym z pierwszych pytań, które mi przyszły na myśl było "Czy oby na pewno kandydaci naprawdę chcą coś zrobić? Czy tylko się objąć? Przecież jak dostaną ten swój wymarzony stołek i nie będą nic robić, to będzie to jakby anarchia!"

The Last Child

"Poradnik Wyborczy"

Obserwując kolejne już wybory w naszej szkole stwierdziliśmy, że kandydaci popełniali błędy często bardzo podobne do błędów swoich poprzedników z poprzednich lat. Wpadliśmy więc na pomysł napisania krótkiego poradnika, dla tych którzy planują w przyszłości związać się z krzeselkiem przewodniczącego. Prosimy Was bardzo, przestudiujcie poniższe punkty dokładnie. Być może wtedy wybory przestaną przypominać kabaret. Co zrobić, żeby dostać się do samorządu szkolnego:

1. Trzeba być osobą znaną i szanowaną w szkole. Uczniowie - wyborcy nie będą głosować kogoś, kto 2 miesiące wcześniej dołączył do społeczności szkolnej.
2. Trzeba się zorientować jakie są warunki w szkole. Jako postulat nie można napisać rzeczy niemożliwej do wykonania (np. huśtawka), lub turniej Quake'a, na komputerach, na których ta gra się nawet nie uruchomi! Owszem jest pierwsza część Kwaka, ale ma już ona 6-7 lat (ale ten czas mija!) i

mimo, że jest gra porządna top teraz nikt w nią nie zagra!

3. Program musi być realny! Na wszystko nie ma funduszy w szkole! Trzeba samemu znaleźć sponsora. Bo nie da się 10 razy w roku szkolnym robić u uczniów zbiórki pieniędzy!

4. Przed debatą trzeba przejrzeć swój program i samemu zadawać sobie pytania, jakie mogą paść podczas debaty!

5. Bardzo dużym wsparciem dla kandydata może być jego własna klasa. Przyjaciele muszą podczas debaty zadawać ciągle pytania przeciwnikom.

6. Nie można przypisywać sobie czyichś dokonań!

7. Nie można tłumaczyć się, że wcześniej nie udzielałem się społecznie, bo nie miałem takiej możliwości. Możliwość zawsze jest! Nie tylko osoby z samorządu organizują różne szkolne akcje!

8. Trzeba wiedzieć czego się chce! Odpowiedź na pytanie "Ta rzecz w moim programie jest dlatego, bo sztab mój tak chce lub ktoś ta chce" jest najgorszą możliwą odpowiedzią! Osoba, która tak odpowie jest skazana na porażkę!

No, to by było na tyle. Przyklejcie to sobie nad łóżeczkiem.

Dzej & The Last Child

"Mecz"

9 listopada 2002, piątek
godz. 12.20

- Szybciej Anka, szybciej! Już i tak jesteśmy spóźnione! - krzyczę jak potrafię głośniej. Anka, biegnie na obcasach najszybciej jak może. Wreszcie



Nasza dzielna drużyna

po jakiś 15 minutach jesteśmy prawie na miejscu. - Obstawiasz, że ile już przegrywamy - pyta moja towarzyszką. - Aż się boję myśleć.

- Dzień dobry panie trenerze! I jak tam nam idzie? - pytam pełna obaw.

- O nasze reporterki! Nie uwierzycie całkiem dobrze nam idzie, 0:0! I mieliśmy kilka naprawdę dobrych sytuacji, po których powinny paść bramki!

Zaczynamy oglądać mecz i rzeczywiście gra toczy się prawie cały czas na połowie przeciwnika. Szok! Gramy przecież z "Samochodówką", zeszłorocznym wicemistrzem tych rozgrywek międzyszkolnych. To pierwszy tak dobry mecz naszej szkolnej drużyny piłkarskiej na jakim byłam. W porównaniu do

zeszłego roku można śmiało powiedzieć, że gramy o całe niebo lepiej.

- Nie ma Kuby, no i bramkarz na poprzednim meczu złamał rękę, gdyby nie te kontuzje to szło by nam jeszcze lepiej i na pewno strzelilibyśmy już gola - mówi trener Woźniak.

Gwizdek. Przerwa. Kilka słów kapitana drużyny - Grześka Szczodrego, kilka minut odpoczynku i wznawiamy grę. Musimy strzelić bramkę!

Znowu gra toczy się praktycznie "non stop" na połowie przeciwnika. A to dzięki naszej wspaniałej obronie. - Koniecznie napiszcie, że Piotrek Kwaśnik



Reprezentacja KLO w bramce przeciwnika

to świetny piłkarz, najlepszy zawodnik meczu - mówi trener. - Pewnie, że napiszemy - odpowiadamy pełne dumy, w końcu Peter jest z naszej klasy:). - Szkoda, że jest już w czwartej klasie i odchodzi. No ale, na szczęście jest kilku naprawdę dobrych

zawodników w pierwszych klasach - dodaje trener Woźniak.

Uwaga! Piękna akcja, podanie do Grzesia Szczodrego i goool! Hura! Anka rzuca mi się na szyję! Radość na trybunach! Nie, co ja piszę, kto tu się ma cieszyć, przecież większość widzów to kibice naszych przeciwników, od nas jesteśmy tylko my, Pan Trener i dwaj zawodnicy rezerwowi! Nawet cieszyć się nie ma z kim! A powodów do radości było jeszcze kilka, bo to nie koniec meczu! Podobno pierwszy gol dodaje skrzydeł, w przypadku naszej drużyny to się chyba sprawdza, bo w tej drugiej połowie padają jeszcze dwa gole. Ich strzelcy to Grzesiek Szczodry i Tomek Dobrzański. Po ostatnim

gwizdku wybuchł istny szal radości! Aby uwiecznić naszą wspaniałą drużynę i jej zwycięstwo zrobiliśmy kilka fotek, które możecie zobaczyć obok. Ale największym powodem do radości było to, że to dopiero drugi mecz w historii KLO, który wygraliśmy. Szkoda trochę, że przegraliśmy pierwszy mecz w tych rozgrywkach, bo wtedy mielibyśmy szanse, przejść do drugiej rundy, a ten wyczyn drużynie z Katolika jeszcze nigdy się nie udał. Wszystko jednak przed nami, mocno wierzę w to, że się uda, może już w przyszłym roku. Powodzenia chłopaki!

Magda Oczkowska

"Maria Stern po raz 3 z rzędu"

W dniach od 28 września do piątego października mieliśmy przyjemność gościć naszych przyjaciół z Niemiec. Bardzo zmęczonych podróżą przywitaliśmy ich późnym popołudniem pod naszą szkołą. Po miłym przywitaniu udaliśmy się wraz z nimi do naszych domów. Resztę weekendu spędziliśmy na wspólnej aklimatyzacji. Pobyt naszych gości w Polsce urozmaicaliśmy tak, by mogli się poczuć jak u siebie w domu oraz by poznali naszą gościnność i życzliwość. Plan wymiany przedstawiał się następująco:

- Poniedziałek: Wizyta w szkole, przedstawienie gościom polskiego systemu edukacji, oraz popołudniowe zwiedzanie miasta.

- Piątek: Wycieczka do Muzeum Wsi Radomskiej, pożegnalne spotkanie w szkole
- Sobota: Pożegnanie i wyjazd naszych gości



Taka mała, duża rodzinka...

W poprzednich latach program ten wyglądał tak samo.

Wymiana pokazała, że eksperyment sprzed 3 lat - pierwsza wymiana ze szkołą w Augsburgu, odniósł całkowity sukces. Otworzył on nam, młodym niezwykle możliwości. Umożliwiła uczniom zarówno z Polski jak i z Niemiec poznanie kultur, obyczajów obu krajów. Pozwolił złamać stereotypy tkwiące w naszych głowach.



Jedno z wielu zdjęć grupowych

- Wtorek i Środa: Wycieczka do Krakowa i Wieliczki.
- Czwartek: Dyskusja na temat stereotypów Polaków i Niemców

Katarzyna Tomasik

"Zielona Szkoła"

Od 7.10 do 14.07 odbyła się Zielona szkoła w Szczawnicy z udziałem uczniów klas I gimnazjum i I liceum. W wycieczce uczestniczyli nauczyciele - Pani prof. Jolanta Skuza, Pani prof. Małgorzata Chmielewska, Siostra Barbara Pańkowska, Pan prof. Tomasz Barański i ksiądz Albert. Odjazd z Dworca PKP nastąpił o godzinie 00.59. Do celu naszej podróży zajechaliśmy o godzinie 8.50.

Na początku kadra ustaliła skład pokoi. Były tylko 4 i 5-osobowe. Ogólne warunki panujące w ośrodku były na dobrym poziomie.

Harmonogram dnia był dosyć luźny. Jak na każdej zielonej szkole odbywały się pewne zajęcia lekcyjne, między innymi z fizyki, z historii i z religii. Na szczęście podczas naszego wyjazdu do Szczawnicy nie było ani jednej klasówki. Każdego dnia o godzinie 16.00 w pobliskim kościele odbywała się Msza Święta z naszym udziałem. Posiłki, które miały miejsce w ośrodku nie można określić mianem najlepszych, ale nie można było narzekać. Wszystkie posiłki trwały pół godziny, śniadanie w godzinach od 8.00 do 8.30, obiady od godziny 13.30 do 14.00, a kolacje od godziny 18.00

do 18.30. Dla urozmaicenia czasu co drugi dzień cała nasza społeczność jeździła na wycieczki. Przez ten, krótki czas zwiedziliśmy Zamek w Nidzicy, wchodziliśmy na Trzy Korony i płynęliśmy statkiem po zalewie Czorszyńskim.

Dla poprawienia humoru każdego wieczoru odbywały się dyskoteki i pogodne wieczorki. W czasie tych krótkich siedmiu dni zdążyliśmy się dobrze zintegrować. Nauczyciele byli zawsze uśmiechnięci i radośni z tego powodu, że będą mieć za wychowanków taką porządną młodzież. Nasza wycieczka, była bardzo udana i zrobiło nam się przykro kiedy musieliśmy wracać do domu. Mamy wielką nadzieję, że coraz częściej będą organizowane takie eskapady.

Anastazja Lenda

"Radom-nasze miasto?"

Na pytanie: "Czy lubimy Radom?" większość jego mieszkańców z pewnością odpowiedziałaby przecząco. Dlaczego? - odpowiedź jest prosta. Wszyscy wymigują się tym, że jest to miasto brudne, niebezpieczne, zaniedbane, bez przyszłości. Taka postawa jest bardzo wygodna. Krytykować jest najprościej. Dać coś z siebie już trudniej. Społeczność radomska 'zgania' całą winę za wygląd miasta na władze, służby porządkowe, jednym słowem na wszystkich tylko nie na siebie. W takim razie jak nasze miasto ma być ładne jeśli jest nam ono zupełnie obojętne? Spróbujmy się o nie wspólnie zatroszczyć. My, młodzi ludzie, również powinniśmy zadbać o Radom. Jesteśmy pełnie pomysłów, energii. To nieprawda, że nie możemy nic uczynić dla naszego miasta. Musimy tylko chcieć i podjąć pewne działania. Nie wyrzucajmy papierków po batonach, czy ulotek gdzie popadnie na ulicy. Od tego są kosze na śmieci; nie wypisujemy niecenzuralnych słów na murach, gdyż wtedy nie tylko niszczymy obiekty Radomia, lecz również dajemy świadectwo o swojej kulturze, a raczej o

jej braku; organizujmy różne akcje sprzątnięcia. Dookoła jest pełno przemocy i wszyscy jesteśmy tego świadomi, ale udajemy, że nie ma problemu. Chodzimy po mieście skuleni, przestraszeni, interesuje nas tylko byśmy dotarli wszędzie bezpiecznie. Przystępność, chuligaństwo, przemoc nie obchodzą nas jeśli nas nie dotykają. Nasza natura jest tak przewrotna, że musimy czegoś doświadczyć na własnej skórze, żeby na to zwrócić uwagę, podjąć jakieś działania, co świetnie odzwierciedla powiedzenie "Mądry Polak po szkodzie". Jednak bądźmy zapobiegawczy - nie pozwólmy, aby to przysłowie się sprawdzało. Walczmy z przestępczością, organizujmy różne akcje, które uświadomiłyby mieszkańców o problemie przestępczości, a zaniepokoiłyby zbrodniarzy. Nie pozwólmy zwyrodniałcom czuć się bezkarnie. Zadbajmy o bezpieczeństwo swoje i swoich bliskich. Powinniśmy również docenić i cieszyć się tym co mamy, czyli bogactwami kulturowymi Radomia. Dobrze byłoby zorganizować różne akcje, które pozwoliłyby poinformować mieszkańców o cennych

zabytkach naszego miasta, jak również podjąć konkretne działania zmierzające do ich ratowania. Nie można całkowicie skreślić szans Radomia na lepszą przyszłość i przykleić do niego karteczki "bez nadziei na rozwój". Ma on swoją historię, a to właśnie na podstawie historii można dopiero rozpocząć budowę przyszłości, dlatego - uważam - ważne jest, żebyśmy zapoznali się z dziejami miasta. Znając przeszłość znacznie łatwiej będzie nam budować przyszłość.

Podsumowując Radom nie jest miastem bez perspektyw - jego przyszłość istnieje i to my ją tworzymy. Losy i wygląd tego miasta w dużej mierze zależą od nas, więc nie marnujmy czasu, weźmy się razem za ratowanie Radomia, bo w końcu komu powinno na nim zależeć jeśli nie nam?

Ewa Rosińska

"Polecam, nie polecam - kącik recenzji"

1. "Czerwony Smok" - recenzja filmowa

"Czerwony Smok" to trzecia, a w sumie pierwsza część trylogii o Hannibalu Lecterze mordercy-psychopacie, którego przed 11 laty stworzył Thomas



Harris... Część ta powstała jako ostatnia, mimo tego, że jej akcja poprzedza wydarzenia z pozostałych dwóch filmów. Nakręcenie tzw. prequela "Milczenia Owiec" dla

wielu wydawać by się mogło bezcelowe, jednak zgodnie z panującą dzisiaj w Stanach Zjednoczonych modą na filmy o mordercach, w myśl powiedzenia "aby zrozumieć istotę zła, musisz wrócić do początku" pan Ted Tally napisał "błyskotliwy" scenariusz, którego zrealizowania podjął się "raczkujący" reżyser Brett Ratner. Uff... tak właśnie powstał "Czerwony Smok".

Na samym początku filmu mamy okazję poznać dwie bardzo ważne postacie - dr Lectera używającego życia na wolności oraz agenta FBI Willa Grahama - człowieka, który odkrył i pojmał niebezpiecznego "Hannibala-Kanibala". Następnie 110 minut (127 w sumie trwa cały film) to opowieść niemalże skopiowana z oryginału. Pan detektyw

poszukuje hulającego na wolności mordercy, w którego ujęciu pomaga oczywiście dr Lecter. Ciekawego smaczku dodaje fakt, że ów morderca zabija swoje ofiary w "dość ciekawy sposób" - tutaj reżyser błysnął pomysłowością. Był to jednak błysk zbyt mały, aby wpłynąć na ogólny obraz filmu. Nie pomogła również, bardzo dobra gra Anthoniego Hopkinsa. Aktor ten przyzwyczaił nas już do tego, że postacie przez niego stworzone są niezwykle realne. Tak było i tym razem.

Pozostała część obsady grała dobrze, ale bez fajerwerków. Film posiadał również charakterystyczną dla całej trylogii muzykę autorstwa Daniego Elfmana. Tradycyjnie już nastrojowy fortepian miał za zadanie stworzyć mroczny nastrój, typowy dla filmów z gatunku thriller.

"Czerwony Smok" to niestety kolejna nieudana produkcja z cyklu "zabili go i uciekli". Film ten, mimo starań reżysera nie jest nawet w połowie tak straszny jak być powinien. Czemu powinien? Otóż pan Brett Ratner podjął się wyjątkowo trudnego zadania. Zabrał się za "show", który zawsze oceniany będzie na tle kultowego "Milczenia Owiec". Od takiego filmu oczekuje się bardzo wiele. Oryginał jest zaledwie fundamentem dla nowych części. Trzeba jednak pamiętać, że fundament ten jest bardzo niebezpieczny. Łatwo jest popełnić błąd, a wtedy budowany na nim "budynek" będzie niestabilny i prędzej czy później ulegnie zniszczeniu. Tak moim zdaniem stało się z "Czerwonym Smokiem". Niestety, polecieć go mogą tylko tym, którzy chcą znać treść całej trylogii.

Dzej

"Relacja z koncertu The Scorpions"

Przed hale Torwaru przybyłem już przed 15.00. Mimo tak wczesnej pory stała tam już grupka fanów niemieckiego zespołu. Do środka ochrona zaczęła wpuszczać około 17.30. Na "rozgrzewkę" organizator zaproponował nam pop-rockową grupę z Ukrainy. Jej występ był całkowitą porażką. Dziwię się, że owa grupa nie została wygwizdana. Prawdopodobnie tylko wokali i perkusja nie były puszczane z playbacku! Szczególną uwagę chyba wszystkich zgromadzonych w hali Torwaru zwrócił gitarzysta. Uczesanie a'la Beatles, do tego kożuch, futrzana czapka i gitara akustyczna w ręku. Kto tego nie widział niech żałuje. Drugiego takiego "rockmana" długo w Polsce nie będzie. Moją początkową uwagę zwróciła także dosyć ładna gitarzystka, która później okazała się... gitarzystą! Na szczęście nasi wschodni sąsiedzi zagrali tylko 4 (słownie: cztery) utwory i przy bitych z litości brawach zeszli ze sceny. Technicy szybko usunęli ich sprzęt grający ze sceny i zaczęli sprawdzać, czy wszystko jest ok. Co ważne na scenę został wniesiony miś perkusisty. Techniczny posadził go na perkusji i kazał mu się nie ruszać. Miś był chyba dobrze wychowany, bo przez cały występ nie poruszył się nawet o milimetr.

Po 35 minutach od zakończenia występu zespołu Biłyk, do moich uszu dobiegło intro - utwór Hurricane 2000. Po chwili na scenie pojawiły się gwiazdy tamtego wieczoru. Zaczęli od Coming Home. Na początku były małe problemy. Nie wszyscy śpiewali razem z Klaussem refren. I dlatego piosenka nie wypadła dobrze. Jednak już przy następnej piosence (Bad Boys Running Wild) wszystko było OK. Od początku Klaus rzucał publiczności pałeczki perkusisty Kottaka. Niestety żadna nie poleciała w moją stronę, mimo że stałem 2-3 metry od sceny. Tuż przed Schenkerem i Rieckermanem. Po kilku utworach (m.in. The Zoo i We'll Burn The Sky) nastąpiła chwila odpoczynku. Wtedy to zagrane zostały akustyczne wersje Always Somewhere i Holiday, które na prośbę Klasa został zaśpiewany tylko przez publiczność. Po kolejnych dwóch piosenkach na scenie został tylko Jabs, który popisował się swoimi umiejętnościami gry na gitarze. Niestety, nie wyszło mu to za dobrze. Tuż po tym Scorpionsi zagrali Big City Night - jedną z moich ulubionych piosenek. Po niej był równie wspaniały utwór - Dynamite, który wyszedł bardzo słabo - w ogóle nie było

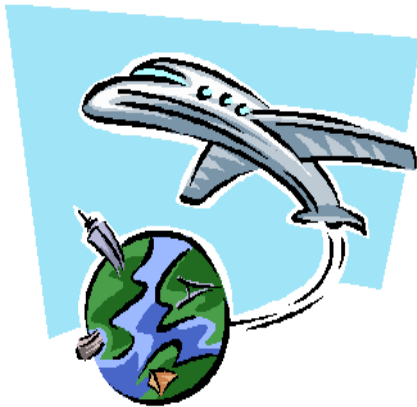
słyszeć wokalu! Po nim na scenie pozostał sam perkusista - Kottak. Pokazał on swoje nieprzeciętne umiejętności. Prawdziwy z niego showman. Po około 10-minutowej solówce zaczął biegać po scenie domagając się owacji. Na publikę po jego lewej stronie ponarzekał, na publikę po jego prawej stronie ponarzekał, tylko środkowa (a jakże inaczej! Przecież ja tam byłem) część publiki spełniła jego oczekiwania. Więc by zmobilizować całą publikę, jaka zasiadła tego dnia w hali Torwaru, wziął swojego misia, poskarżył się mu, po czym biegał z nim po scenie. To przyniosło efekt, w postaci głośnych i długich braw. Na zakończenie właściwej części koncertu zespół zagrał utwór Blackout. Grupa podziękowała fanom i zeszła ze sceny. Po chwili jednak wróciła i zaśpiewała chyba najbardziej znaną piosenkę - Wind Of Change. W jej trakcie na płycie i na trybunach wytworzyła się trudna do opisanego atmosfera, którą jednak trochę popsuł Klaus, gdyż prawdopodobnie jego gwizdana partia była... puszczona z playbacku! Fani domagali się piosenki Still Loving You, jednak zanim Scorpsi zaczęli wykonywać ten utwór Klaus wziął dwie polskie flagi od fanów. Jedną rozłożył na perkusji, a drugą rozciągnął i nosił przez cały utwór na ramieniu. The Scorpions przygotowali fanom niespodziankę. Klaus wywołał zza kulis Dariusza Michalczewskiego i Jana Borysewicza! Razem zaczęli śpiewać utwór Lady Pank Zawsze Tam Gdzie Ty! (Tzn. Jan grał, a Darek trochę podśpiewywał, a publika śpiewała ten znany rockowy hymn). Na zakończenie pierwszego bisu grupa zagrała Rock You Like A Hurricane i to był prawdziwy szal. To co się wtedy działo jest nie do opisanego. Po tym utworze zespół zszedł na chwilę, by jeszcze podziękować wszystkim, którzy maczali palce w tourne z okazji 30 - lecia zespołu. A na wielki finał zagrali When The Smoke Is Going Down. Po czym zespół pożegnał się z fanami, podziękował im, w naszą stronę poleciały jeszcze pałeczki i kostki Rudolfa. Jedną nawet miałem już pod palcami, ale ostatecznie znalazła innego właściciela. Nie trudno jest się domyśleć, że wizyta Scorpionsów w Polsce była udana. Hala Torwaru była prawie cała zapełniona. Mimo to stojąc 2-3 metry od sceny zawsze miałem obok siebie pół metra wolnego miejsca. Fani dopingowali swoich idoli przez cały czas, cały czas śpiewali z Klaussem. A na koniec pożegnali Scorposów głośnymi okrzykami "Dziękujemy!, Dziękujemy!"

The Last Child

"Nasi szkolni felietoniści"

"Polak wyjeżdża..."

Polak wyjeżdża. Pakuje walizki do końca. Nie zostawia nic. Ma 25 lat, właśnie skończył studia - socjologie na dobrym uniwersytecie (niestety krajowym). Szuka pracy w dziedzinie tzw. "public relations" (nazwa podoba się mu przede wszystkim). Szuka zagranicą, bo w kraju pracy nie ma. Skąd on to wie? Nie sprawdzał, ale przecież wszyscy tak mówią.



P o l a k wyjeżdża, na p o c z ą t e k blisko do Niemiec, a na z a c h ó d (d o b r y kierunek). Był tam kilka razy, jeszcze na studiach - w i a d o m o ,

wakacje za granicą. Dostaje pracę, poznaje kilku Niemców. Dziwnym trafem, jest podobny do prawdziwego Niemca. Polak wie przecież jak powinien wyglądać Niemiec. Pracuje ciężko, zyskuje uznanie. Na wszelki wypadek stara się używać możliwie jak najwięcej wyrażen potocznych, żeby nikt nie poznał co on za jeden. Wiadomo przecież, że sąsiedzi nas nie lubią, mamy złą opinię, a on nie chce uchodzić za złodzieja samochodów. Jego jedyni znajomi to kilku kolegów z pracy. O przyjaźni nie ma mowy - trzeba by chociaż trochę opowiedzieć o sobie. Rodziny nie wypada założyć przed trzydziestką, na wszelki wypadek jest więc sam. Dostaje propozycję pracy w Londynie. Jedzie, bez zastanowienia (przecież się jeszcze nie rozpakował). Angielski zna jeszcze lepiej niż niemiecki, będzie łatwiej. W Londynie wynajmuje mieszkanie, jak najdalej od dzielnicy, w której mieszka dużo Polaków. Wiadomo co o nas myślą Anglicy. On nie chce uchodzić za lenia, w dodatku rosyjskiego. Pracuje ciężko, zyskuje uznanie. Jest wykształcony i zna się na tym co robi. Anglicy, których poznał są sympatyczni, ale on wie, że tylko w pracy. Każdy Anglik to oschły sztywniak. Z szefa też nie jest zadowolony (wiadomo Polak z pochodzenia). Nie wolno się wychylać. Wydaje się, że jak mu się

powiodło to wszyscy Polacy, w tym nasz bohater, są tak samo cwani i tylko czyhają na jego stanowisko. W tym wcale się nie myli. Nasz bohater czuje się w Londynie źle. Ma przecież dopiero trzydzieści pięć lat. Postanawia szukać szczęścia w Paryżu, pracę dostanie na pewno. Jest przecież wykształcony, pracowity i mówi lepiej od rodowitego Francuza. W Paryżu w kilka lat zarabia na luksusowy apartament i dobry samochód. Na życie towarzyskie nie ma czasu, bo ciągle pracuje. Musi być najlepszy, żeby nikt nie odkrył, że jest Polak. Zresztą francuskie kobiety wolą starszych mężczyzn, a on ma dopiero czterdziestkę. Dostaje jednak propozycję pracy w Hiszpanii (jeszcze lepiej płatnej). Jedzie. Hiszpański już zna. Ludzie są tam podobno uczuciowi. Na pewno będzie się tam dobrze czuł. Po kilku latach samotnego życia w Hiszpanii, z dużą sumą na koncie i uznaniem w pracy, w wieku lat pięćdziesięciu Polak dochodzi do filozoficznego wniosku: świat jest za mały, dlatego nie może sobie znaleźć miejsca. Wraca do kraju, żyje wygodnie, trochę inwestuje w modne egzotyczne podróże: Indie, Tybet, Chiny, Afryka, Japonia - w każde wakacje co innego. Ma młodą żonę, z którą nie może się porozumieć. Nie obchodzi go to zbytnio, bo rozwody są w modzie. Ma siedemdziesiąt lat, prowadzi aktywny tryb życia, jest przecież światowcem, a takich w Polsce lubią. Udziela się publicznie, jest VIP-em. Umiera bez przyjaciół. Na pogrzeb przychodzi jego agent ubezpieczeniowy i żona z kochankiem (w końcu zostawił jej ponad pół miliona).

Zatrzymajmy się tutaj na chwilę. Wybiegłam trochę za daleko w przyszłość. Na razie nasz Polak ma co najwyżej trzydzieści lat i dopiero wybiera się za granicę. Może jeszcze odkryć, że wyrzekanie się siebie, by pokazać się światu, nie prowadzi do niczego. Pakuje , więc walizki ostrożnie, wyruszając w tą masową teraz podróż w poszukiwaniu miejsca Polaka na Ziemi. Pamiętajmy o tym, żebyśmy zawsze mieli do czego wracać!

Maria Gęsiak

Opowiadanie fantastyczne - "Mój świat wyobraźni cz.2"

- Kto to powiedział? - zapytał Golem, rozglądając się dookoła.

- Oho! To i gadać potrafisz! - odezwał się głos ponownie - Wybacz mój brak kultury... Nazywam się Milej Ciemnawy. A ty? Jesteś golemem myślącym, który potrafi mówić. Masz jakieś imię?

- Ja? - zmieszał się golem, gdyż nadal nie widział swojego rozmówcy. - Ja nie wiem... Ale czy mógłbyś mi się ukazać? Trudno mówić w nicość...

- Ukazać? - zapytał głos z nutką ironii - Nie zobaczysz mnie "Skalniku", jeśli mogę cię tak zwać. Jestem cieniem jakich wiele w tej krainie, a bez światła ani cienia ani niczego innego nie zobaczysz. Cię z kolei widzi i ciebie i wszystko dookoła. Tu głos się zaśmiał, a golem zamyślał się w milczeniu, poczym nagle powiedział:

- Ale tych zbójów widziałem. I te drzewa tam też widzę! - I tu wskazał na drzewa znaczące drogę.

- To normalne. - odparł Milej ciemnawy - wszystkie istoty żywe mają po trochę jasności w sobie. Nie aż tyle by cokolwiek oświetlić, ale wystarczająco dużo by być samemu widocznym. Rozumiesz?

Golem zamyślił się na chwilę, poczym odparł z rezygnacją.

- Nie za bardzo. To czemu ciebie nie widzę, a słyszę cię jakbyś stał przede mną.

- No fakt! - powiedział Milej, jakby sobie coś nagle przypomniał - Ty nic nie wiesz! Dopiero się narodziłeś, można by rzec. Czy wiesz co było przed ciemnością?

Golem pokręcił przecząco głową.

- A widzisz! - odparł Milej - to ty mało wiesz. Były czasy, gdy podobni tobie wszystko widzieli. Oni to panowali na świecie, a wszystko otaczała jasność. Okropna i straszna jasność, która niewoliła mnie i wszystkie inne cienie. Byliśmy niewolnikami, ślepo wykonującymi rozkazy światła, kryjąc się przed nim gdzie było można. Każdy cień miał

swojego pana w postaci tobie podobnych istot i różnych przedmiotów. Ale nadszedł czas, gdy zostaliśmy uwolnieni. Ktoś, jakaś siła, odebrała, unicestwiła światło a nawet wiatr... Na słowo wiatr golema przeszły ciarki. Poczul jakby znał ten wyraz, ale nie przerywał, a Milej ciągnął dalej.

- Jak widzisz nastąpiły czasy cieni. A ja wędruję teraz do krainy gdzie mieszka teraz wielu takich jak ja - do Miasta Cieni. Jak chcesz możesz iść ze mną. Kręcą się tam czasem tacy jak ty... no prawie, bo nie z kamienia. To jak idziesz?

Golem długo się nie zastanawiał, bo sam nie wiedział co mógłby robić w ciemności. Nadal nie widział swego rozmówcy, więc zapytał:

- Jak mam iść z tobą, jak cię nie widzę? Zaraz się zgubię i nigdy nie dojdę do tego miasta.

Milej się zaśmiał i odparł:

- Spójrz przed siebie i wyteż wzrok! Skup się, a dojrzysz coś ciemniejszego niż wszystko dookoła. To będę ja. W przeciwieństwie do ciebie nie posiadam w sobie światła, tylko ciemność. I jak? Widzisz?

Golem wyteżył wzrok. Przez pewien czas nic nie widział, ale po chwili zaczął się mu przed oczami pojawiać obraz, zarys jakby ludzki - Milej Ciemnawy.

- Wyglądasz jak człowiek. - powiedział golem. - Brawo! - zakrzyknął Milej - Zauważyłeś mnie! No fakt, jestem cieniem odludzkim... To jak idziesz ze mną?

Golem przytaknął i poszli w głąb ciemności. Kamienny olbrzym nic nie widział i czuł tylko przed stopami nierówność terenu, ale od czasu do czasu zamajaczyła przed nim ciemna postać Mileja, który w ciemności czuł się wspaniale. I tak wyruszyli do Miasta Cieni, które wcale nie było tak daleko, jak to sobie golem w wyobraźni obliczał. Już nie długo mieli się tam znaleźć.

Dziki

"Łapu-capu" - czyli listy do redakcji

Uff, trzeba przyznać, że jak na początek naszej współpracy to wypadliście, drodzy Czytelnicy troszkę słabo. Tak wiele błędów w poprzedniej gazetce, a Wy, kochani pisaliście o nich zaledwie w

1.

Droga redakcjo!!!

Mamy pewni problem!!!

Kocham Marcina Górę!

Jest cudowny! Kocham na niego patrzeć!

Chciałabym się z nim umówić! Pomocy!

Wielbicielki z Ig

Kochane Wielbicielki z Ig ;)

Raz piszecie w liczbie mnogiej, a raz w pojedynczej, więc domyślam się, że prawdopodobnie list ten wyraża uczucia jednej osoby i to niekoniecznie z Ig ;).

Faktem jest, że masz problem. Trudna sprawa... Ale wiedz, iż ukrywając to uczucie nigdy nie zdobędziesz Swego wybranka. Gdyby każdy ukrywał swe uczucia do innych ludzi, to na świecie chodziliby sami starzy kawalerowie i stare panny. Stań naprzeciw Swojemu problemowi! Daj sygnał! Jeżeli nie uzyskasz odpowiedzi to zapewne ten ktoś nie jest godny takiego szczęścia jak Twoja wrażliwa (zapewne) osoba. I tu zachęcam wszystkich, by przezwyciężali nieśmiałość tak dzisiaj popularną.

Powodzenia Żorzeta

2.

"Droga" redakcjo KLON-u.

Nowy skład i nowe problemy. W październikowym numerze gazerki (która do czerwca czytaliśmy z chęcią) jest pełno błędów! Otóż jednym z nich jest zbyt duże zaufanie do słownika j. Polskiego towarzyszącemu edytorowi tekstu. Biedaczek słowniczek wstawia przecinek przed każdym "więc" (zamiast "Nigdy więc nie nudziliśmy się" jest "Nigdy, więc nie nudziliśmy się"), "kina" zamienił na "kona", a siostra Barbara nie objęła, lecz obcięła poważną rolę tak poważnej klasy (pomijamy błędy stylistyczne). Naszą uwagę przykuł "felieton" (nazwa ta wystąpiła

jednym liście. No nic miejmy nadzieję, że będzie lepiej. O to i teksty które od Was otrzymaliśmy.

w tytule dzieła). Cóż, wybitnych felietonistów rzeczywiście pęczki nie ma, ale, drogi felietonisto Jakubie M., chyba nie tego oczekuje od felietonu czytelnik. Pański felieton odebrałyśmy jako jedno wielkie narzekanie, z krzywym uśmiechem (gdzieniegdzie) i niestety bez większego sensu i przekazu. Proponujemy, by tego typu przemyślenia i marudzenia zachować dla siebie lub wpisać do pamiętnika i zamknąć na klódeczkę. Wspaniałym, wręcz wzorcowym felietonem okazał się tekst o alkoholu- nie ma jak iluzja, ironia i poczucie humoru.

Stale czytelniczki KLON-u.

PS Popracujcie nad swoimi koncepcjami i nie róbcie gazetki pod nauczycieli. Proponujemy sprostowanie do artykułu o alkoholu. Dlaczego artykuł o skejtach jest anonimowy? Czyżby zabrakło autorowi odwagi?

"Szanowne" Stale Czytelniczki KLON-u. Owszem, w naszym pierwszym numerze roi się od wpadek, ale jak wynika z Waszego listu, nie przeszkodziło to Wam w zrozumieniu treści gazetki. Od razu widać, że mamy do czynienia z osobami inteligentnymi. Takowe osoby powinny wiedzieć jakie są cechy dobrego felietonu - krótkiego utworu o luźnej kompozycji, swobodnie łączącej różne tematy. Wspomnę jeszcze, że charakteryzuje go komizm, lekkość stylu, elementy satyryczne i jest nastawiony na bezpośredni kontakt z czytelnikiem. Posiada także funkcje rozrywkowe, a czasem i poznawcze. Felieton Jakuba M., posiadał te funkcje, a jak Wy odbieracie to jako "narzekanie" "bez większego sensu i przekazu", to prawdopodobnie nie wiecie co się dzieje wokół Was. "Grzeczne" dziewczęta zakuwające do klasówki nie wychodzą z domu po "Dobranocce" i wogóle poza szkoła nie wychodzą. FELIETON Kuby był pełnym ironii obrazem tego co się dzieje w środowisku młodych ludzi, tak Wam zapewne obcym... . A Wasz list zawierał tyle "narzekań z krzywym uśmiechem (gdzieniegdzie)",

że też mogłybyście "zachować dla siebie lub wpisać do pamiętnika i zamknąć na kłódeczkę", ale nie róbcie tego tylko piszcie dalej do KLON-u. Zachęcam Was z całego serca.

Żorzeta

PS: Nie robimy gazetki pod nauczycieli, ale nad nich też nie możemy. A artykuł o skejtach napisał (kolejna wpadka).

(We wszystkich listach zachowano pisownie oryginalną!!!)

Ogłoszonka

- Istnieje możliwość zorganizowania turniejów sportowych w naszej szkole. Mowa m.in. o:

- piłce halowej
- streetballu
- siatkówce

Potrzebujemy jednak Waszej inicjatywy i zainteresowania. Jeżeli jesteście chętni do wzięcia udziału lub pomocy w pracach przygotowawczych takich zawodów zgłóście się do redaktorów naczelnych "KLONu"

- "KLON" jest wciąż otwarty na wasze prace. Jeżeli macie jakieś ciekawe pomysłu lub sugestie piszcie do nas!

- Wciąż w naszej szkole nie działa radiowęzeł. My sądzymy, że trzeba coś z tym zrobić!! Jeżeli też tak uważacie, piszcie do nas i postaramy się wtedy zmienić ten stan rzeczy :D

- Słuchajcie, ten malutki dział - "Ogłoszonka" jest przeznaczony również dla Was. Jeżeli organizujecie jakieś akcje, lub też macie taki zamiar służymy pomocą! W takich sprawach zgłaszajcie się do redaktorów.

Serdecznie dziękujemy p. prof. Jolancie Skuzie i p. Rafałowi Celej za opiekę i pomoc przy tworzeniu naszej gazetki!

redakcja

Ewa Rosińska; Olga Fąfara; Małgorzata Kasperska; Przemek Skrzyński; Marcin Góra; Jakub Małek; Tomasz Pastuszka; Tomasz Kapuściński; Piotr Szewczyk; Anastazja Lenda; Magda Michalczyk; Paweł Nowatowski, Maria Gęsiak, Michał Wojutyński